

Michał Olszewski



Teatr marszałka Kozłowskiego

■ nważa na Ukrainę nie powinna unieważniać dyskusji o podłościach, jakie dzieją się na naszym podwórku. Marszałek małopolski Witold Kozłowski postanowił zamknąć dyskusję o wyrzuceniu z Teatru im. Słowackiego obecnego dyrektora Krzysztofa Głuchowskiego. Dymisja jest karą za „Dziady”, a jako pretekst posłużył zarzut rzekomej niegospodarności w postaci braku przetargu na sprzątanie teatru. Szalę przeważył koncert Marii Peszek, artystki, która stała się solą w oku władzy.

Wystąpienie Witolda Kozłowskiego w sejmiku wojewódzkim warto zapamiętać, marszałek małopolski ma bowiem pewną polityczną przypadłość: z trudem odnajduje się w niewygodnych sytuacjach. Żeby przykryć skandaliczne decyzje, zaczyna miotać się i wygrażać oponentom. Przypomnę, że do furii doprowadziło go ujawnienie sprawy zakupu luksusowego mercedesa za prawie 400 tys. zł i remontu małej łazienki przy jego gabinecie za kwotę 100 tys. zł. Biuro marszałka odmówiło pokazania limuzyny dla notabla, a sam Kozłowski w odpowiedzi na niewygodne pytania plótł coś o „kloace”. Jest smutnym paradoksem, że urzędnik, który dopuścił się rażącej i bezkarnej niegospodarności, używa tego argumentu wobec swojego dyrektora, który próbował oszczędzać pieniądze w teatrze.

Marszałek przyznał w sejmiku, że poprosił Głuchowskiego o rozwiązanie umowy na organizację koncertu Marii Peszek „J*bię to wszystko. Wiosna nareszcie”. Powód? Peszek to artystka

■ **Marszałek proponuje, żeby protestujący założyli sobie „prywatny teatr”, w którym będą mogli „robić wszystko, co uważają za stosowne”**

„wulgarna, kpiąca z Ojca Świętego Jana Pawła II Wielkiego”. – Radziłem się wielu ludzi. Zapytałem człowieka, który ma 10 lat więcej niż ja. Człowieka bardzo mądrego. I on powiedział mi: »Dawniej chodziło się do teatru, żeby się odchamić, a teraz, żeby schamić« – powiedział podczas sesji sejmiku marszałek. Aha,

więc tu jest pies pogrzebany. Głuchowski idzie w odstawkę również dlatego (a może przede wszystkim), że organizuje koncert artystki, która znalazła się na cenzurowanym i która z życia publicznego, zdaniem aparatczyków PiS, powinna zostać wymazana.

Żeby przykryć brak merytorycznych argumentów, marszałek rozpaczliwie czepia się pretekstów. Bardzo wzburzyło go hasło „Teatr jest nasz”, którym posługują się widzowie i zespół, protestujący przeciwko odwołaniu dyrektora teatru. Marszałek jest wzburzony, marszałek poczuł się boleśnie dotknięty, marszałek proponuje, żeby protestujący założyli sobie „prywatny teatr”, w którym będą mogli „robić wszystko, co uważają za stosowne”. Przelóżmy to na zrozumiały język: marszałek może wyrzucić dyrektora z placówki, może cenzurować teatr za niewygodne spektakle, może szukać byle jakich pretekstów. To wszystko, jak się okazuje, jest uzasadnione, ponieważ urzędnik został wybrany przez Małopolan. Natomiast Małopolanie, którzy bronią teatru, mają po ludzku zamknąć mordę.

Jedno nie daje mi spokoju: który to starszy o 10 lat przyjaciel wydał na tyle wiążącą opinię o teatrze, że marszałek uznał ją za kluczową? Mam tu pewne przypuszczenia. Z otoczenia marszałka płyną sygnały, że decyzja o wyrzuceniu Głuchowskiego została przysłana z Warszawy do wykonania w trybie natychmiastowym. Emisariuszem miał być Ryszard Terlecki, przypadkiem starszy od Kozłowskiego o prawie 10 lat. Jeśli to o nim wspomina marszałek w swoich benefisach, wszystko staje się jasne. Kozłowski bezwzględnie wykonuje polityczną decyzję teatromanów, którzy uwielbiają brać za twarz, wyrzucać na pysk, pokazywać środkowy palec i wyzywać od kretynów.

W imię odchamienia życia społecznego, rzecz jasna. ●